



Orędzie z 25 sierpnia 2010 r.

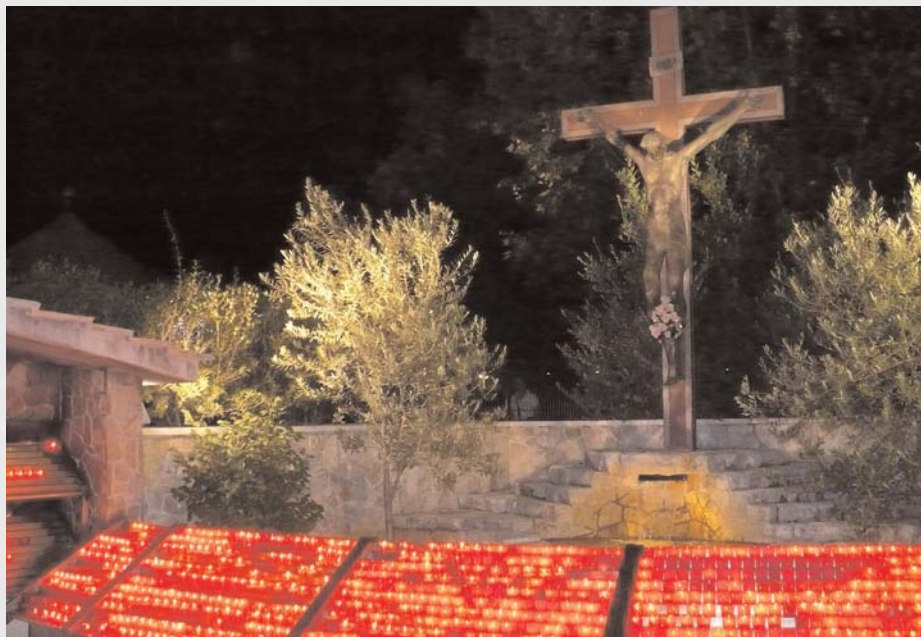
„Drogie dzieci! Również dziś z wielką radością pragnę was ponownie wezwać: módlcie się, módlcie się, módlcie się. Niech ten czas będzie dla was czasem osobistej modlitwy. W ciągu dnia znajdźcie miejsce, gdzie w skupieniu będziecie z radością modlić się. Kocham was i błogosławię was wszystkich. Dziękuję wam, że odpowiedziliście na moje wezwanie”.

Modlić się z radością

Obecność Maryi w Medziugorju zmienia świat, mimo że jest to rzeczywistość uykająca środkom masowego przekazu, które gonią za nowinkami, ale są strukturalnie niezdolne do tego, aby dostrzec znaki czasów oraz ich głębokie znaczenie. Nie lekceważę doniosłości i znaczenia obiegu informacji, pragnę jedynie podkreślić, że kiedy brakuje głębi, bombardowanie wiadomościami może wprowadzić więcej zamieszania niż wiedzy. Jest to szczególnie prawdziwe i niebezpieczne, kiedy rzeczywistość wykracza poza ramy sensacyjnych wiadomości.

Podobnie jak powietrze, którym oddychamy, woda i wiele innych rzeczy, są niezbędne dla naszego życia fizycznego, nasze życie wewnętrzne potrzebuje modlitwy, aby utrzymać żywą relację z Bogiem Stwórcą. „Drogie dzieci! Również dziś z wielką radością pragnę was ponownie wezwać: módlcie się, módlcie się, módlcie się” mówi Maryja, nie przejmując się tym, że powtarza ciągle to samo, przeciwnie, powtarza słowa z „radością”. I bardzo dobrze, bo chodzi o sprawy najważniejsze, o których zapominamy może aż nazbyt łatwo.

„**Niech ten czas będzie dla was czasem osobistej modlitwy**”. Modlitwa jest odpowiednim kanałem komunikowania



Ave Crux – Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa!

się z Bogiem, jeśli uchronimy się od interferencji i różnych przeszkód, staje się idealnym kanałem komunii z Bogiem: „**W ciągu dnia znajdźcie miejsce, gdzie w skupieniu będziecie z radością modlić się**”.

To, czego Internet nigdy nie będzie w stanie ci dać, jest w twoim zasięgu; możesz rozmawiać z Bogiem, możesz uczynić to osobiście: wystarczy znaleźć odpowiednie miejsce, które sprzyja skupieniu i modlić się z radością. Nietrudno jest znaleźć takie miejsce (w najgorszym wypadku wystarczy poszukać go we własnym wnętrzu); o wiele trudniej przychodzi „**modlić się z radością**”, bo ten warunek wyklucza każdą modlitwę, które nie porusza serca; a przecież to właśnie *modlitwa sercem* porusza i wzrusza Boga, jak uczy nas Pan Jezus w Ewangelii, jak od tak wielu lat uczy nas Maryja w Medziugorju.

Modlić się sercem, to doprowadzić do harmonii uderzeń swego serca i uderzeń Serca Jezusowego, aż zleją się w jedno i nie będzie można ich odróżnić, aż staniemy przed Ojcem zjednoczeni z Jego Synem Jednorodnym. Modlić się sercem, to zatracić się w Miłości, jaką jest Jezus, doświadczyć Ży-

cia wiecznego, współpracować w budowaniu Królestwa Bożego.

Modlitwa, do której zaprasza nas Maryja, jest drogocenną perłą, dla której trzeba umieć wyrzec się wszystkiego z radością (por. Mt 13, 45-46); nie jest zatem jakąś ucieczką od rzeczywistości, lecz konkretnym życiem w Chrystusie, które zapewnia prawdziwe Życie już tu, na ziemi.

Pokój wam i radość w Jezusie i w Maryi.

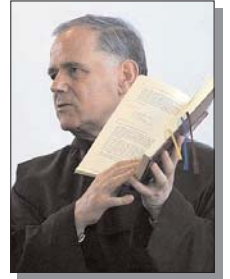
Nuccio Quattrocchi

Modlitwa do Maryi, Matki nadziei i pocieszenia

Królowo Pokoju,
strzeż ludzkości trzeciego tysiąclecia!
Czuwaj nad wszystkimi chrześcijanami:
niech ufnie zdążają drogą jedności
jako zaczyn zgody na kontynencie.
Czuwaj nad młodzieżą,
nadzieją przyszłego świata;
niech wielkodusznie odpowiada
na wezwanie Jezusa.
Czuwaj nad ludźmi odpowiedzialnymi za narody:
niech podejmują budowanie wspólnego domu,
w którym szanować się będzie godność
i prawa każdego. Amen

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Bóg jako Ojciec w Ewangelii Janowej – 2

Misja Jezusa pozostającego w doskonałej wspólnocie z Ojcem jest skierowana do ludzi. Jego słowa i czyny są wezwaniem do otwarcia na Boży dar życia wiecznego. Reakcja ludzi wobec Jezusa jest wyznacznikiem ich relacji wobec Jego Ojca. Wszyscy odrzucający osobę Jezusa pozostają zamknięci na Boga. Przyjęcie Jezusa i odpowiedź miłości na Jego miłość są znakiem otwarcia na Boga: J 5,23 – „...aby wszyscy oddawali cześć Synowi, tak jak oddają cześć Ojcu. Kto nie oddaje czci Synowi, nie oddaje czci Ojcu, który Go posłał”.

Z jednej strony uczniowie Jezusa jawią się na kartach czwartej Ewangelii jako dar Ojca dla Syna: J 6,37 – „Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę”; J 6,44 – „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał; Ja zaś wskreszę go w dniu ostatecznym”. Z drugiej strony Jezus przez swoje dzieła objawia uczniom prawdziwe oblicze Ojca: J 10,32a – „Odpowiedział im Jezus: »Ukazałem wam wiele dobrych czynów pochodzących od Ojca«”; J 14,9 – „Odpowiedział mu Jezus: »Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: „Pokaż nam Ojca”«”.

Św. Jan mocno podkreśla, że Ojciec Jezusa jest jednocześnie Ojcem Jego uczniów: J 20,17 – „Rzekł do niej Jezus: »Nie zatrzymuj Mnie, jeszcze bowiem nie wstąpiłem do Ojca. Natomiast udaj się do moich braci i powiedz im: „Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego”«”. Uczniowie Jezusa są wyraźnie w tym kontekście nazywani Jego braćmi, choć w kontekście całej Ewangelii synostwo Jezusa jest wyraźnie odróżniane od synostwa Jego uczniów. Relacja Jezusa jako Syna do Ojca jawi się jako rzeczywistość jedyna i niepowtarzalna. W pismach Janowych Jezus jest określany terminem „syn”,

podczas gdy uczniowie są nazywani „dziećmi Boga”.

Na relację pomiędzy Bogiem, Jezusem i Jego uczniami wskazuje alegoria o winnym krzewie (J 15,1-11). W alegorii tej Jezus jest krzewem winnym, Ojciec Ogrodnikiem, a uczniowie Jezusa latoroślami. Tworzenie dynamicznej i głębokiej wspólnoty z Ojcem i Synem decyduje o owocnej egzystencji uczniów Jezusa (J 15,8). W takiej wspólnocie realizuje się bowiem prawdziwa Miłość, której źródłem jest Miłość Ojca do Syna: J 15,9 – „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Trwajcie w miłości mojej!”. Uczniowie Jezusa odgrywają ważną rolę, gdyż ich owocne życie jest przedłużeniem misji samego Mistrza w powierzonym im świecie: J 20,21b – „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam”. Przyjęcie przez uczniów objawienia Jezusa o Ojcu czyni z nich przyjaciół Ojca i Syna (J 15,15).

W swoim nauczaniu Jezus zwraca szczególną uwagę na podkreślenie jedności pomiędzy Ojcem, Synem i wiernymi uczniami. Uczniowie otrzymują obietnicę Ducha Parakleta, który pomaga im pogłębiać wiarę i w pełni realizować misję powierzoną przez Ojca i Jego Syna. Paraklet (Paraklētōs) nie tylko przebywa w wierzących, doprowadza ich do całej prawdy, otacza chwałą Chrystusa, lecz także jest tym, który przychodzi, aby przekonać świat o grzechu, sprawiedliwości i sądzie. Jawi się On jako dar dla wspólnoty, zapewniający jej więź z Bogiem. We wspólnocie wiary, jedności i miłości z Ojcem, Synem i Duchem Świętym wierni uczniowie mogą czynić dzieła na miarę swego Mistrza (J 14,12).

Na wagę misji uczniów wskazuje modlitwa arcykapłańska Jezusa, w której Chrystus wstawia się u Ojca za swoimi uczniami. Swoją modlitwą Jezus obejmuje wszystkie pokolenia uczniów pozostających we wspólnocie wiary i miłości: J 17,9 – „Ja za nimi proszę, nie proszę za światem, ale za tymi, których Mi dałeś, ponieważ są Twoimi”; J 17,20 – „Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie”.

Wspólnota Ojca i Syna jest gwarantem jedności uczniów: J 17,21-23 – „Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał”. Wspólnota uczniów z Ojcem i Synem może być realizowana dzięki wierze.

Św. Jan w zakończeniu Ewangelii wskazuje na intencję, z jaką pisał: „abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym” (J 20,31). Podobne zakończenie występuje w scenie, w której uczeń daje świadectwo: „abyście i wy wierzyli” (J 19,35). Wiara dla św. Jana jest spotkaniem z Chrystusem i przyjęciem Syna Bożego, który przybywa do ludzkości jako Objawiciel Ojca. Wiara związana jest więc ściśle z dwoma fundamentalnymi tematami dla teologii Janowej: misterium Wcielenia oraz misterium Objawienia Boga Ojca w Jego Synu Jezusie Chrystusie. Życie uczniów w wierze i w miłości stanowi według św. Jana drogę prowadzącą do domu Ojca: J 14,2-3 – „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele... zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem”; J 17,24 – „Ojczy, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem”.

Wspólnota uczniów w Ewangelii Janowej, idąca drogą do domu Ojca, nie jest jakąś anonimową grupą ludzi, lecz jest utworzona z konkretnych osób: uczniów powołanych przez Jezusa (J 1,35-51), Samarytanki (4:1-26), urzędnika królewskiego (J 4,46-54), niewidomego od urodzenia (9:1-41). Wielu z nich jest wymienionych po imieniu: Andrzej, Szymon Piotr, Filip, Natanael, Tomasz, Marta, Maria, Łazarz. Spotkanie tych ludzi z Jezusem wzbudza w nich wiarę, która prowadzi ich do głębszego poznania wspólnoty miłości z Ojcem, Synem i Duchem Świętym oraz do owocniejszego realizowania misji zbawczej. Wspólnota wiernych uczniów Jezusa zostaje mocno skonstrastowana z tymi, którzy nie uwierzyli i którzy utożsamieni zostają ze światem wrogo nastawionym do Jezusa i Jego naśladowców.

Podsumowując, możemy stwierdzić, że orędzie o Jezusie Synu Bożym, Słowie Wcielonym, pozostającym we wspólnocie

ze swoim Ojcem, jest jedną z najgłębszych myśli teologicznych czwartej Ewangelii. Św. Jan mocno wypukła chrystologię tożsamości Jezusa jako Syna Bożego, w której jest On rozumiany jako pozostający w ścisłej jedności z Bogiem Ojcem. Chrystologia Janowa nie burzy teocentryzmu czwartej Ewangelii, lecz go mocno akcentuje i wypukła. Dobrze oddają to słowa Jezusa wypowiedziane w pierwszej mowie pożegnalnej: „*Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzcie w Boga i we Mnie wierzcie!*” (J 14,1).

Ks. prof. dr Mirosław S. Wróbel – KUL

Z Życia Kościoła

Ave Crux

Jan Paweł II o Krzyżu

Ądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa!

„*My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto... nie miłuje, trwa w śmierci*” (1J 3,14). Tak. Wiemy. Wiedziała o tym nasza królowa Jadwiga, błogosławiona – i wiedzę tę ugruntowała w dziejach narodu, w dziejach dusz polskich. Taka była zawsze – i taką pozostała wymowa wawelskiego krzyża. I taka jest wymowa każdego krzyża na całej ziemi. Każdego krucyfiksu. Ądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa!

Gdziekolwiek znajduje się Twój znak, Chrystus daje świadectwo swojej Paschy: owego „*przejścia ze śmierci do życia*”. I daje świadectwo miłości, która jest mocą życia – miłości, która zwycięża śmierć.

Ądź pozdrowiony Krzyżu, gdziekolwiek się znajdujesz, w polach, przy drogach, na miejscach, gdzie ludzie cierpią i konają... na miejscach, gdzie pracują, kształcą się i tworzą...

Na każdym miejscu, na piersi każdego człowieka, mężczyzny czy kobiety, chłopca czy dziewczyny... i w każdym ludzkim sercu, tak jak w sercu Jadwigi, Pani Wawelskiej.

Ądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa. Ave Crux!

Wawel, 10 czerwca 1987

Tak, Krzyż jest wpisany w życie człowieka. Kto próbuje usunąć go ze swojego życia, nie zna prawdy ludzkiej kondycji. Tak jest! Jesteśmy stworzeni do życia, ale nie możemy usunąć z naszej indywidualnej historii cierpienia i trudnych doświadczeń. (...) Rozpowszechniona dziś po-

wierzchna kultura, która przypisuje wartość tylko temu, co ma pozór piękna i co sprawia przyjemność, chciałaby wam wmówić, że trzeba odrzucić Krzyż. Ta moda kulturowa obiecuje sukces i szybką karierę, nakłaniając do realizacji własnych dążeń za wszelką cenę; zachęca do nieodpowiedzialnego przeżywania płciowości i do życia pozbawionego celu, wyzbytego szacunku dla innych. Otwórzcie oczy, młodzi przyjaciele: to nie jest droga prowadząca do radości i do życia, ale ścieżka wiodąca w przepaść grzechu i śmierci.

Jezus mówi: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je* (Mt 16, 24-25). (...) Jeżeli Krzyż zostaje przyjęty, przynosi zbawienie i pokój (...) Bez Boga Krzyż nas przygniata; z Bogiem daje nam odkupienie i zbawienie. (...) Weź Krzyż!, przyjmij go, nie pozwól, aby przygniotły cię wydarzenia, ale z Chrystusem zwyciężaj zło i śmierć! Jeżeli z Ewangelii Krzyża uczynisz program swojego życia, jeżeli pójdziesz za Chrystusem aż na Krzyż, w pełni odnajdziesz samego siebie!

Lateran, 02.04.1998

(...) **Ojcowie wasi na szczycie Giewontu ustawili krzyż.** Ten krzyż tam stoi i trwa. Jest niemym, ale wymownym świadkiem naszych czasów. Rzec można, że ten Jubileuszowy krzyż patrzy w stronę Zakopanego i Krakowa, i dalej: w kierunku Warszawy i Gdańska. Ogarnia całą naszą ziemię od Tatr po Bałtyk. (...) **nie wstydzcie się tego krzyża.** Starajcie się na co dzień podejmować krzyż i odpowiadać na miłość Chrystusa. Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu rodzinnym czy społecznym. **Dziękujmy Bożej Opatrzności za to, że krzyż powrócił do szkół, urzędów publicznych i szpitali.** Niech on tam pozostanie! Niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie. Niech przypomina nam o miłości Boga do człowieka, która w krzyżu znalazła swój najgłębszy wyraz.

Zakopane, Wielka Krokiew, 06.06.1997

Krzyż to znaczy: oddać swe życie za brata, aby wraz z jego życiem ocalić własne. Krzyż znaczy: miłość silniejsza jest od nienawiści i od zemsty, lepiej jest dawać,

aniżeli brać, angażowanie się jest skuteczniejsze od czczego stawiania żądań. Krzyż znaczy: miłość nie zna granic – rozpocznij od tych, którzy są najbliżej ciebie, i nie zapominaj o tych, którzy są najdalej.

Wiedeń, 1983 r.

Walka z chorobą jest słuszną, ponieważ zdrowie jest darem Bożym. Lecz zarazem ważne jest, by umieć odczytać plan Boga, kiedy cierpienie puka do drzwi naszego życia. Dla nas wierzących kluczem do odczytania tej tajemnicy jest krzyż Chrystusa. Słowo Wcielone nie odgrodziło się od naszych ludzkich ograniczeń, przyjęło je całkowicie na siebie na Golgocie. Odtąd cierpienie nabrało sensu, który czyni je szczególnie cennym. Od tego momentu cierpienie, każdy jego przejaw, nabiera nowego i specyficznego znaczenia, gdyż staje się uczestnictwem w zbawczym dziele Odkupiciela (...). Nasze cierpienia nabierają wartości i pełnego znaczenia jedynie wtedy, gdy są włączone w Jego mękę. Przeżywane w świetle wiary, stają się źródłem nadziei i zbawienia.

Spotkanie z chorymi, 11.02.2002

I my znajdujemy się dziś w samym centrum dramatycznej walki między „*kulturą śmierci*” i „*kulturą życia*”. Ale blask Krzyża nie zostaje przesłonięty przez ten mrok – przeciwnie, na jego tle Krzyż jaśnieje jeszcze mocniej i wyraźniej, jawi się jako centrum, sens i cel całej historii każdego ludzkiego życia.

Evangelium vitae, 50

Nieść Krzyż za Jezusem oznacza być gotowym do wszelkiej ofiary z miłości do Niego oraz nie stawiać nikogo i niczego przed Niego, nawet najdroższych osób, nawet własnego życia. Wiecie, że przylgnięcie do Chrystusa jest wymagającym wyborem. **Jednak to nie sami niesiemy krzyż. Przed nami idzie On...**

Loreto, 05.09.2004

Nie dziwcie się (...) jeśli na waszej drodze spotkacie Krzyż. Czyż Jezus nie powiedział do swoich uczniów, że ziarno pszenicy musi wpaść w ziemię i obumrzeć, aby wydać owoc? (por. J 12, 23-26). Wskazał w ten sposób, że Jego życie ofiarowane aż do śmierci stanie się urodzajne. Wiecie to: po zmartwychwstaniu Chrystusa nigdy więcej śmierć nie będzie ostatnim słowem. Miłość jest silniejsza od śmierci.

Watykan, 22.02. 2004

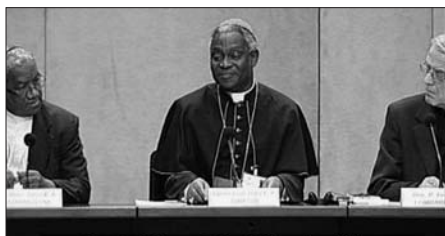
Niech nie zostanie udaremniony Krzyż Chrystusa, bo jeśli udaremnia się Krzyż Chrystusa, człowiek zostaje pozbawiony korzeni i nie ma już przyszłości; jest zniszczony! To jest nasze wołanie u kresu XX wieku. Jest to wołanie Rzymu, wołanie Konstantynopola, wołanie Moskwy. I wołanie całego chrześcijaństwa: obu Ameryk, Afryki, Azji, wszystkich. Jest to wołanie nowej ewangelizacji.

List Apostolski Orientale Lumen

Krzyż (...) stanowi najgłębsze pochYLENIE SIĘ Bóstwa nad człowiekiem [...]. Krzyż stanowi jakby dotknięcie odwieczną miłością najboleśniejszych ran ziemskiej egzystencji człowieka.

Dives in misericordia, 8

Biskup i ubogi w Afryce



Najdrożsi,

z odbytego w Rzymie Synodu Afrykańskiego wróciłem pełen zapału i zdecydowania, by wprowadzając w życie jego zalecenia, stawić czoła ogromnym problemom i przeszkodom, które stanowią wyzwanie dla Kościoła w Afryce. Po powrocie, podczas spotkań z kapłanami i wizyt duszpasterskich, starałem się wyjaśniać zagadnienia i wnioski sformułowane podczas tego ważnego wydarzenia w Kościele. Posłużyłem się również prostą i skuteczną formą komunikacji, jaką był udział w audycji radiowej, w której w niedzielne wieczory co dwa tygodnie przybliżam i rozwijam zalecenia Synodu, przystosowując je do lokalnych warunków panujących w Ugandzie. Mówiłem już w ten sposób o sytuacji afrykańskich kobiet, o rodzinie, o zmianach klimatu... dalej będę kontynuować te wystąpienia, wybierając od czasu do czasu temat szczególnie istotny dla mojego ludu...

A zatem wszystko w porządku? Niezupełnie. W obliczu ogromu i złożoności przywołanych problemów, zestawionych z niewielkimi siłami, którymi dysponujemy, trudno jest uniknąć poczucia bezradności. Słuchacze często pytają mnie: „*A my, co my możemy zrobić?*”. Istnieje pokusa, by kierując się „*zdrowym rozsądkiem*” odpowiedzieć im: „*Po ludzku rzecz biorąc, nie-*

wiele lub zgoła nic!”. Mówienie, szukanie i proponowanie rozwiązań to jedna sprawa. Wprowadzanie ich w życie to zupełnie coś innego... Poczucie bezradności i zniechęcenia budzą nie tylko wielkie problemy z pojednaniem, sprawiedliwością i pokojem w Afryce, często wystarczą sprawy znacznie prostsze... nawet niewielki kamyk w butcie może uniemożliwić chodzenie!

Ostatnio byłem świadkiem i uczestniczyłem w niezwykłym wydarzeniu: święceniach biskupich nowego biskupa Kotido w Karamoja. Niespodziewanie silnie uderzyło mnie głębokie poczucie bezradności i biedy. Jako jeden z trzech obecnych na uroczystości biskupów, przez całą ceremonię znajdowałem się blisko nowowyświęcanego biskupa.

Jeszcze raz przeżyłem wraz z nim moje święcenia biskupie. „*Zostałeś wybrany przez Pana. Pamiętaj, że biskup powinien raczej służyć innym, niż nimi kierować... Kochaj tych, których Bóg Ci powierza, miłością ojcowską i braterską...*”. I potem znów podczas wręczenia pierścienia i pastorału: „*Przyjmij ten pierścień, znak twojej wierności. Chroni Oblubienicę Bożą, Jego Kościół... Opiekuj się i prowadź stado, którego jesteś pasterzem...*”. Jak nie czuć się małym, nieodpowiednim i bezradnym, w obliczu tak ogromnych i pięknych zadań? Dziś, odczuwam to jeszcze silniej niż cztery lata temu, bo bycie biskupem nie jest zawodem, którego można się nauczyć wraz z upływającym czasem... I jeszcze konieczna do pełnienia tej służby jest wierność, która wcale nie jest nikomu dana raz na zawsze.

Wróciłem do Liry, mając w oczach i w sercu obraz biskupa Filippi z otwartą księgą Ewangelii wspartą o jego głowę. „*Przyjmij Ewangelię i głoś Słowo Boże...*”. Chodzi o to, by mieć Ewangelię w głowie, ale przede wszystkim, by nosić ją w sercu. Mamy głosić nie nasze przemyślenia, ale Jego Słowo. Nie zawsze jest to łatwe, a często wyniki wydają się niepewne. Oprócz radości, którą napędza dostrzeganie owoców działania Ducha Świętego dokoła mnie, także poprzez moją służbę, nie brakuje również momentów trudnych, które zwłaszcza w ostatnim czasie wydają się mnożyć. W takich chwilach odczuwam moją bezradność wobec powierzonych mi zadań, moje słabości i braki.

A więc? To pytanie ma duże znaczenie nie tylko dla mnie. Wiem, że zdarza się także wam, w różnych innych okolicznościach, ponieść klęskę i nie osiągnąć zamierzonego rezultatu. Wy też czujecie się czasem bezradni i mali, w obliczu tego, co

chcecie i powinniście wykonać, niezdolni do obdarzania miłością, uwagą i pomocą, której inni słusznie od was oczekują w rodzinie, w pracy, w społeczeństwie. Właśnie w takiej sytuacji pojawia się najważniejszy moment, by przyjąć dar, od Tego, który przychodzi, by nieść z nami nasze słabości i napędzić nas swoją miłością i mocą!

Giuseppe Franzelli – bp Liry (Uganda)

Myśli proste

Wzór nowości

My także ulegamy czasami tej samej pokusie, co lud żydowski, który na pustyni narzekał na niegościnnie i monotonne otoczenie oraz nieurozmaicone pożywienie, gdyż każdego dnia otrzymywał tę samą manę. Żydzi czuli się zmęczeni i znudzeni miejscem, w którym ich życie upływało jako szare i pozbawione jakichkolwiek zmian. Tak naprawdę problemu nie stanowiła dla nich pustynia, ani otrzymywane pożywienie. Problem tkwił w ich sercach, które oddaliły się od Tego, który sprawia, że nawet pustynia pokrywa się kwiatami, od Tego, który każdą sprawę zawsze czyni nową i fascynującą.

Lud żydowski nie był w stanie sam wyzwoić się z takiego sposobu myślenia... Ojciec ulitował się nad nim i powiedział: „*Oto Ja dokonuję rzeczy nowej*” (Iz 43,19) i wysłał na ziemię „*rzecz*” całkowicie nową i piękną: swojego Syna. Od Niego ludzie nauczyli się, że życie, nawet jeśli złożone jest z podobnych wydarzeń powtarzających się każdego dnia, może być zawsze nowe i zawsze piękne. W Jego obecności odkryli, że nie znajdują się już dłużej w miejscu nieciekawym i niegościnnym. Wszystko się zmieniło, nawet tam gdzie wcześniej były głębokie ciemności, pojawiło się światło. Zapanowała harmonia w nich samych i pomiędzy nimi, przestali zatem narzekać i zaczęli dziękować swemu Bogu.

Również my, kiedy wydaje nam się, że nasze życie stało się nudne i monotonne, zwróćmy się szybko do Jezusa i dajmy Mu się prowadzić, aby nie ulec podobnej pokusie, jak lud na pustyni. Wtedy także w naszym istnieniu pojawi się światło, które rozświetli ciemność i wszystko okaże się piękne, a nie szare i monotonne. Również my będziemy spontanicznie dziękować naszemu Bogu.

Nie zapominajmy o ufny oddaniu się Maryi, najpiękniejszemu Wzorowi

Nowości, całkowicie podobnej do Syna, abyśmy także stali się znakiem nowości, jak Jezus, jak Maryja. Być może niektórzy oczekują od nas dokładnie takiej postawy.

Pietro Squassabia

Wiadomości z ziemi błogostawionej

Oreǳie dla Mirjany z 2.08.2010 r.

„Droǳie dzieci, dzisiaj wzywam was, abyście razem ze mną zaczęli budować Królestwo Niebieskie w waszych sercach, abyście zapomnieli o swoich własnych sprawach i prowadzeni przykładem mojego Syna, pomyśleli o tym co jest Boże. Czego On od was pragnie? Nie pozwólcie szatanowi, aby otwierał wam drogi ziemskiego szczęścia. Moje dzieci, drogi na których, nie ma mojego Syna są fałszywe i krótkotrwałe. Mój Syn istnieje. Ja wam ofiaruję szczęście wieczne i pokój, zjednoczenie z moim Synem, z Bogiem, ofiaruję wam Królestwo Boże. Dziękuję wam”.

Objawienie w kaplicy u Ivana w czwartek 12.08.2010 r. Zebranych było około 40 kapłanów. Matka Boża przyszła uśmiechnięta i radosna. Prosiła, aby kapłani odmawiali codziennie Różaniec święty, aby go rozpowszechniali w swoich parafiach i wspólnotach. Matka Boża powiedziała, że modli się za każdego kapłana, za jego parafię, rodzinę i o zdrowie. Wstawia się we wszystkich trudnościach i przeżywanych problemach. Widzący Ivan powiedział, że Matka Boża patrzyła w serca obecnych kapłanów, nad każdym modliła się.

* * *

Objawienie w kaplicy dla Ivana w czwartek 19.08.2010 r., trwało około 10 minut. Do obecnych (ok. 70) kapłanów Ivan powiedział:

Po objawieniu trudno mi wrócić do tej naszej tu rzeczywistości. Teraz jestem z wami ale ciągle jeszcze z Matką Bożą. Matka Boża przyszła radosna. Trudno mi w słowach wyrazić Jej wielką miłość do kapłanów. To wielka przyjemność patrzeć na Matkę Bożą, gdy patrzy na kapłanów (was) z pewnym wzruszeniem, jakby ze łzami w oku. Jak wyciąga nad wami swe dłonie, aby błogosławić.

Dzisiaj Matka Boża powiedziała:

„Dzieci jestem szczęśliwa widząc was tak wielu. Modlę się i wstawiam za wami u Mojego Syna.

– *Proszę was: módlcie się, módlcie się, módlcie się i adorujcie Najświętszy Sakrament w waszych parafiach.*

– *Proście Ducha Świętego, aby rzeka miłości wzajemnej przeszła przez wasze parafie”.*

Matka Boża na prośbę Ivana modliła się jeszcze w osobistych intencjach obecnych na objawieniu kapłanów za ich rodziny i parafie. Pobłogosławiła wszystkie dewocjonalia i modląc się odeszła w znaku krzyża świętego.

o. Józef SVD

21 Festiwal Młodych

Z rozpoczęcia Festiwalu Młodych zostaną mi w pamięci szczególnie dwie sprawy: widok wielu młodych ludzi przystępujących do Sakramentu Pojednania oraz później ich głębokie skupienie i wyciszenie podczas adoracji Najświętszego Sakramentu. Jak nie przyrównywać Medziugorja do wielkiego źródła Wody Czystej, a może nawet do wodospadu, takiego jak te znajdujące się w Kravicy. Tą czystą wodą jest Duch Święty, który zstępuje w dusze młodych ludzi zgromadzonych w Medziugorju, oczyszcza ich z całego zła współczesnego życia, odnawia ich wnętrza i obdarza wszystkich darami Miłości i Pokoju.

Drugiego sierpnia miałem okazję wysłuchać bardzo ciekawej katechezy wygłoszonej przez **bpa Sigalini z Palestriny** (Włochy), gdzie budowana jest świątynia poświęcona Duchowi Świętemu. Budując tę świątynię Ksiądz Biskup wypełnia Boże wezwanie skierowane za pośrednictwem matki Karoliny Venturelli, siostry kasjanki z Ancony. Biskup Sigalini bierze czynny udział w Festiwalu już od kilku lat.

W swej katechezie wzywał młodych, by tutaj, za pośrednictwem macierzyńskich rąk Maryi, otworzyli się na przemieniającą ich Miłość Chrystusa. Mimo dużej ilości grzechów popełnianych przez młodych ludzi, mówił dalej biskup, wy jesteście obecni tutaj, gdyż Bóg pragnie prosić was o ofiarowanie Mu waszego życia, jego głęboką przemianę i całkowite oddanie swemu powołaniu. Jak wspaniale, że wśród niezliczonych łask, które Pan wlewa w Medziugorju w ludzkie dusze, także wielu młodych Włochów poczuło podczas Festiwalu powołanie do całkowitego poświęcenia się Bogu w kapłaństwie.

Uczestnictwo w Festiwalu Młodych w Medziugorju stanowi niezwykle doświadczenie. Na miejsce przyjechałem wraz z niewielką grupą. Już w pierwszych



chwilach pobytu zauważyłem dwa ogromne ekrany ustawione za kościołem, na któ-

rych transmitowane były obrazy z placu wypełnionego młodymi ludźmi. Rzut oka wystarczył, by zauważyć ogromną różnorodność zgromadzonych tam osób. Powiewające flagi narodowe wyrażały radość z bycia razem. Cały różnokolorowy tłum oczekiwał na spotkanie z Jezusem na adoracji. Tak wielu młodych przybyło dzielić doświadczenie wiary z Matką Bożą. To dzięki nim jest nadzieja dla naszych wspólnot chrześcijańskich!

Rozpoczęcie Festiwalu Młodych, w którym wzięli udział przedstawiciele sześćdziesięciu czterech narodów i 341 kapłanów, odbyło się pierwszego sierpnia o godzinie dziewiętnastej, tuż przed międzynarodową Mszą Świętą. Ogromny entuzjazm zgromadzonych wywołały pozdrowienia skierowane do młodzieży włoskiej. Sądząc z ogromnego hałasu, który wtedy zapanował, to właśnie reprezentanci tego kraju najliczniej przybyli do Medziugorja. Uczestnictwo w spotkaniu dostarczyło mi niezapomnianych przeżyć. Plac przypominał ogromny stadion. Uważam, że Festiwal Młodych w Sanktuarium Gospodyni w Medziugorju stanowi naprawdę ważne wydarzenie.

Innym ważnym wydarzeniem podczas Festiwalu było objawienie Mirjany, które miało miejsce drugiego sierpnia. Trudno powiedzieć ile osób zgromadziło się wtedy pod Niebieskim Krzyżem, szacując tak pomiędzy piętnaście, a dwadzieścia tysięcy. Objawienia w tym miejscu przyciągają teraz najwięcej uczestników, również w lipcu zebrała się ich podobna ilość. Oczywiście wszyscy pragną znaleźć się jak najbliżej Mirjany, ale to bardzo trudne i spotyka to tylko paru szczęśliwców. Wyobraźcie sobie, że niektórzy, by znaleźć się niedaleko od widzącej, spędzają pod Niebieskim Krzyżem całą noc. Moim zdaniem jednak nie jest to tak istotne, jak fakt, że wszyscy jesteśmy obecni w tym miejscu, nawet jeśli rozrzućni wokół wzgórz i wszyscy jednoczymy się w modlitwie pod macierzyńskim spojrzeniem naszej drogiej Matki niebieskiej Maryi. Myślę, że się nie pomylę, jeśli powiem, że w Medziugorju czujemy się jak w domu. Wszystkim przesyłam serdeczne braterskie pozdrowienie, a szczególnie tym, którzy rozpowszechniają oreǳia Maryi.

Bruno Temil

Odrodzenie

Od pierwszej chwili pobytu w Medziugorju towarzyszy mi poczucie, że jestem docenionym i mile widzianym gościem. Czuję się jak w domu, przyjęta z otwartymi ramionami, kochana i dopieszczona. Oddycham powietrzem przesiąkniętym pokojem, harmonią i radością, choć moją duszę przenikają uczucia zgoła odmienne. Z trudem powstrzymuję łzy, a niekiedy moje starania okazują się daremne, czuję się przytłoczona bólem, zdezorientowana i bezradna. Od samego początku mam wsparcie w otaczających mnie osobach o wrażliwych duszach, które dają przykład dobrze przeżytego życia, nawrócenia, wiary. **To wszystko i wiele więcej podarowało mi Medziugorje** – miejsce, w którym Bóg wychodzi mi na spotkanie poprzez swoją Matkę... Coś dosłownie eksploduje w moim wnętrzu przed Chrystusem Zmartwychwstałym, u stóp figury Matki Bożej przy Niebieskim Krzyżu, na Wzgórzu Objawień, na Križevcu, po spowiedzi i w kościele...

Od dwóch dni jestem już w domu i zaczynają się pojawiać z powrotem pierwsze trudności. Jestem jednak szczęśliwa, gdyż Pan mieszka w moim sercu, Maryja mnie osłania, a modlitwa umacnia. Poniższy opis fenomenu Medziugorja autorstwa o. Ljudevita Rupčića doskonale oddaje słowami to, czego w rzeczywistości tam doświadczyłam: „*Medziugorje nie jest jedynie wioską, w której komuś objawiła się Maryja; do której przybywają miliony pielgrzymów, w której zdarzają się cuda. Medziugorje stanowi przede wszystkim niewyczerpane źródło łaski, przejaw stałego działania Boga, za pośrednictwem Jego Matki. Jest ciągłym wezwaniem i jednocześnie propozycją życia Bożego, pokoju odnajdywanego w wierze, nawrócenia i modlitwy, które przynoszą niewyobrażalne owoce dla Kościoła i dla całego świata. W Medziugorju wytryska łaska oczyszczająca grzeszników, przywracająca wzrok ślepy, umacniająca słabych, uzdrawiająca chorych, budząca ze snu i obdarzająca nowym życiem tych, którzy pograżyli się w śmierci*”.

Elena Casucci

Powtórnie się narodzić!

Nikodem był faryzeuszem w czasach Jezusa, człowiekiem wykształconym, ale zdolnym do pokory. Gnębiony niepewnością zdecydował się szukać prawdy u Te-

go, którego wszyscy nazywali *Nauczycielem przychodzącym od Boga*. Szereg wątpliwości, liczne pytania pojawiające się przy próbach zrozumienia... „*Musicie powtórnie się narodzić!*” (J 3,7) – niezmiennie odpowiada Jezus.

Co oznacza ta odpowiedź, która dzisiaj jest skierowana także do nas? Czego naprawdę oczekuje od nas Jezus? W Jego słowach odnajdujemy to samo wezwanie, które Maryja nieustannie powtarza każdemu z nas w Medziugorju: „*Drogie dzieci... wzywam was wszystkich do nawrócenia*”. Bez nawrócenia, prawdziwych powtórnych narodzin, trudno będzie zrozumieć nam czasy, w których przyszło nam żyć.

Pan Jezus obdarował nas możliwością powtórnych narodzin za pośrednictwem swojej Matki. To Ona zanurza nas w miłości Ojca i Syna, by odnowić w nas godność dzieci Bożych. Pierwszymi owocami Jej działania są odczuwane przez nas przebaczenie i pokój.

W rozdziale Ewangelii, z którego pochodzi zacytowany wyżej fragment (J 3,1-21) odnajdujemy wiele cennych wskazówek zwracających naszą uwagę na to, co Maryja „*otwiera i tworzy*” poprzez dzieci, które zaufały Jej bezwarunkowo: „*Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego*” (J 3,3).

Warunkiem powtórnych narodzin jest śmierć, by otrzymać nowe życie od Ducha Świętego. Każdy, kto przyjeżdża do Medziugorja, przywoząc ze sobą ciężar krzyża lub jakiejś próby, odczuwa obecność Matki i Jej pocieszenie. Ale na tym nie koniec. Łaska podarowana przez Maryję pozwala zrobić krok znacznie dalej, pomagając nam obumierać. W ten sposób możemy spojrzeć na siebie w świetle prawdy i zacząć szukać tego, co jest fundamentalne dla naszego życia, a nie tylko starać się je przeżyć.

Spotkanie z Matką oznacza spotkanie w prawdzie z sobą samym, ale przede wszystkim stanowi przejaw macierzyńskiej miłości Boga, który kocha nas takich, jacy jesteśmy i swoją miłością nas odnawia, uzdrawia i wyzwala...

W Medziugorju nie ucieka się od krzyża, lecz się go przyjmuje zgodnie z tym, czego Syn Boży nas nauczył i według czego Sam postąpił. Medziugorje to akceptacja krzyża z miłości, w miłości i dla miłości Jezusa; obumieranie pozostawiające wszystko w rękach Ojca i zanurzanie się w ciszy Niepokalanej. Nie w przypadkowej ciszy, lecz w ciszy Niepokalanej,

w której każdy hałas powstały w wyniku zranienia naszego *ja*, zostaje otoczony milczeniem pełnym wiary, nadziei i przede wszystkim miłości.

To nieopisywalne słowami doświadczenie jest zmartwychwstaniem, wyzwoleniem ze śmiertelnego uścisku szatana, gdyż na krzyżu umiera tylko człowiek zdeprawowany; grzech, słabość. Jeśli podczas trudnych doświadczeń jesteśmy otwarci na Boga i staramy się trwać z Nim we wspólnocie, Duch Święty zmieni nas w nowe stworzenia i obdarzy swoim życiem, światłem, zrozumieniem swego prawa i nowym spojrzeniem na otaczający nas świat. Wszystko to należy w zasadzie do rzeczywistości chrztu świętego. Maryja z charakterystyczną dla siebie prostotą uczy nas, że jeśli chcemy ponownie się narodzić i pozwolić Duchowi Świętemu okazać w nas swoją wszechmoc, musimy powierzyć nasze życie Bogu za pośrednictwem Jej Niepokalanego Serca i usunąć wszystko to, co stoi na przeszkodzie zwycięstwu Zmartwychwstałego.

Nie można zapomnieć jednak o jeszcze jednej kwestii: Maryja sprawia, że rodzimy się na nowo zgodnie z Bożym planem. Z tego powodu jako mistyczne ciało Chrystusa powinniśmy wyrzec się zafałszowanych obrazów Boga i wyzbyc się wszelkiego egoizmu (przejawiającego się w próbach przymuszenia Go do działania zgodnie z naszą wolą). Bez wewnętrznego otwarcia na nieskończoność Boga ryzykujemy skostnienie łaski w dewocji źle pojętej i życie zgodne z duchowością, która „*młode wino nalewa do starych bukłaków*”.

Dotknięcie łaski Bożej angażuje duszę w nową rzeczywistość, którą Duch Święty stopniowo przed nią odsłania. Miało to miejsce w życiu Maryi, jest również przygotowane dla każdego z nas, z poszanowaniem naszej wyjątkowości. Rozmowa Jezusa z Nikodemem dochodzi w pewnym momencie do punktu, w którym trzeba odrzucić wszystkie zastrzeżenia sugerowane przez umysł: „*Nie dziw się, że powiedziałem ci: Trzeba wam się powtórnie narodzić. Wiatr wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąża. Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha*” (J 3,7-8). Te mocne słowa uderzają we wszystko, co w duszy człowieka lub między ludźmi jest bierne i statyczne. Kiedy Maryja przyjęła anielskie zwiastowanie, otworzyła się na nowe, na coś, co wykraczało poza ludzkie prawa. Dzięki postawie otwartości poczęła z Ducha Świętego,

a każde Jej „*tak*” było świeże i dziewicze, gotowe przyjąć Bożą tajemnicę.

Od Maryi uczymy się, że by przyjąć natchnienie Ducha Świętego, trzeba być zawsze otwartym na nowe doświadczenia. Nie da się prosić Ducha Świętego, by nas przemienił, prowadził, przenikał swoją miłością całe nasze istnienie, jeśli jednocześnie pozostaje się zamkniętym na Jego zaproszenie do podążania nowymi ścieżkami. Życia duchowego nie można dostosowywać do wymogów naszych czasów, powinno się je zmieniać, kształtując na wzór życia Chrystusa (por. Rz 12, 12).

Zaproszenie Królowej Pokoju do przyjęcia postawy modlitwy i wsłuchania się w Jej słowa, by móc zrozumieć sens Bożego planu i Jej przychodzenia na ziemię w tym świętym miejscu, pozostaje zawsze aktualne i bardzo przypomina wezwanie, które Jezus skierował do swoich uczniów w Ogrodzie Oliwnym: „*Módlcie się, abyście nie ulegli pokusie*” (Łk 22, 40). Czyha na nas wiele różnych pokus. Ewangelia mówi bardzo wyraźnie: „*To, co się z ciała narodziło, jest ciałem, a to, co się z Ducha narodziło, jest duchem*” (J 3, 6). Fundamentalne znaczenie ma zatem umiejętność oddzielania tego, co narodziło się z Ducha Bożego od spraw mających swe źródło w naszym ego. Najświętsza Maryja uczy nas, że takie rozeznanie będzie nam towarzyszyć na co dzień, jeśli powierzmy wszystko Duchowi Świętemu, pozwalając, by Jego światło padało na nas i wyzwalało nas z egoizmu, a przede wszystkim z obawy przed utratą życia.

Przeżywając czas oświecony blaskiem Ducha Świętego, prosimy Matkę Niepokalaną, aby pomogła nam zrobić więcej miejsca w naszym życiu Zmartwychwstałemu Panu. Maryja podarowała nam narzędzia, dzięki którym możemy zanurzyć się we wszechpotężnym działaniu Ducha Świętego i przez to stać się nowymi stworzeniami. Co najważniejsze jednak – jest przy nas obecna jako Matka i tworzy nowy lud kapłański, który umocniony z Góry oczekuje nowej Pięćdziesiątnicy, jaką Ojciec już przygotowuje w ciszy naszych dusz.

Antonio Gacioppo

Odblaski światła z Ziemi Maryi

Łaska

Świat obiegła wiadomość, że w Watykanie powołana została międzynarodowa komisja, która zajmie się sprawą objawień Maryjnych w Medziugorju (oficjalny

komunikat wyjaśnia, że prace komisji będą „*poufne*”). Liczby, z którymi będzie się ona musiała zmierzyć, robią wrażenie: dwadzieścia dziewięć lat objawień, miliony pielgrzymów, tysiące orędy, niezliczona ilość nawróceń i powołań do życia konsekrowanego – to fakty, z którymi nie da się dyskutować. Liczby, w przeciwieństwie do opinii, są obiektywne i zapewne właśnie one przyciągają uwagę. Trzeba również wziąć pod uwagę **wielkość łaski,** która przemieniła życie wielu osób. Nie ogranicza się ona tylko do rozbudzenia w duszach wiary, lecz chce je także prowadzić w głąb życia Bożego, do pełnej wspólnoty z Trójcą Świętą, do żywej świadomości bycia dzieckiem Bożym, „*a jeśli dzieckiem, to i dziedzicem...*”.

Przesłanie Medziugorja trwale znaczone jest osobą Matki i z tego powodu przemawia do dzieci w sposób prosty i bezpośredni, bez odwoływania się do racjonalności, charakterystycznej dla rodzaju męskiego. Mówiąc prosto: nie wypływa z rozumu, lecz wprost z wolnego serca, które oddało się Bogu bez żadnych kalkulacji ani zastrzeżeń, mówiąc „*tak*” dla wiary i dla miłości.

Z taką samą prostotą Maryja przekazuje nam w Medziugorju *tę* łaskę: duchowe mleko, które w nas rozlewa się i nas nasyca, pomaga nam rosnąć i dojrzewać w wierze. Nie obciąża nas wiedzą, w jaki sposób ani kiedy się to dzieje, wyjaśnia nam jedynie z jakiego powodu: „*Wy, drogie dzieci, nie jesteście świadomi tego, jaką miłością Bóg was kocha. Dlatego pozwala mi być z wami, żebym was pouczała...*” (25.03.88).

Najlepszym świadectwem ogromnego znaczenia Medziugorja dla naszych czasów nie są próby upiększania tego zjawiska, ukazywania go w sposób bardziej elegancki, dostosowania go do ludzkich kanonów, by zostało zaakceptowane (przy okazji być może chowa się głęboko *pod dywan* wszystko to, czego nie chcemy oglądać, gdyż wydaje się nam mało pociągające i *niegodne ukazania*). Prawdziwym świadectwem Medziugorja staje się życie *tą* łaską, która – gdziekolwiek się znajdujemy – łączy nas niewidzialnymi kanałami z Duchem Świętym. Kto pragnie tej łaski, musi ją jedynie przyjąć szczerym i otwartym sercem. Nie trudno będzie dostrzec skutki jej działania.

Świadkowie czy stali odwiedzający?

W ciągu ostatnich lat na całym świecie napisano tysiące stron o Medziugorju: kroniki, opowiadania, różnego rodzaju badania, przemyślenia i refleksje, niektóre

bardzo głębokie z punktu widzenia teologii i duchowości. W teorii powinniśmy być już wystarczająco uformowani i świadomi znaczenia Medziugorja, by móc w sposób dojrzały i odpowiedzialny świadczyć o latach spędzonych z Królową Pokoju. Jak gwiazdy w ciemności stać się światłem dla ludzi zagubionych, pozbawionych odniesienia, zapatrzonych w samych siebie. Po latach wędrówki nadszedł czas zbiorów. Jeśli owoce naprawdę dojrzały, muszą stać się przekonującym świadectwem wierności Matki Bożej i wszystkich tych, którzy dla Niej poświęcili swoje życie, swoją reputację i nie tylko... Zawsze istnieje jednak ryzyko zatrzymania się na powierzchni, pozostania na samym początku drogi łaski.

Jeśli po dwudziestu dziewięciu latach w Medziugorju wciąż pojawiają się nowe twarze, przepelnione zdziwieniem i podziwem, znaczy to, że ktoś kiedyś okazał się skutecznym świadkiem i wskazał im właściwy kierunek. Ale nam nie może już wystarczać entuzjazm towarzyszący pierwszym godzinom pobytu w Medziugorju; nie możemy pozwolić, by pośpiech i powierzchowność zatrzymały nas na obrzeżach. Matka Boża przybyła, aby poprowadzić nas długą drogą nawrócenia, uzdrowienia i uświęcenia. Na tej drodze znajdują się różnorakie pułapki i przeszkody, miejsca strome lub oblodzone..., ale trzeba podążać nią aż do samego końca, zwłaszcza w trudnych okresach próby.

Potrzeba nam przekonania i wierności nawet wtedy, gdy wydaje się, że wszystko w czym pokładaliśmy nadzieję, poniosło porażkę i zostało zniszczone. Powinniśmy pozostać wewnętrznie wolni od wyciąganych po ludzku wniosków, byśmy mogli stać się darem, który Maryja pragnie dzisiaj ofiarować Kościołowi; osobami zdolnymi zaufać Bogu, pewnymi, że to On w sposób doskonały kieruje wszystkimi sprawami; chętnymi, by porzucić *stare* i przyjąć *nowe*, które Duch Święty stawia przed nami.

„*Kto przyjeżdża do Medziugorja, by coś zobaczyć, powinien raczej zostać w domu i zaoszczędzić pieniądze. Ale jeśli kieruje nim pragnienie podążania w kierunku prawdy i pogłębienia swojego życia duchowego, może być pewny, że skoro Bóg wezwał go w to miejsce, nie zostanie odrzucony. Wieczorem, gdy nad Medziugorjem zachodzi słońce i niebo ponad górami przybiera barwy miłości, każdy, kto się modli, wie, że znajduje się bardzo blisko spełnienia swych najbardziej osobistych tęsknot. Czuje obecność Przedwiecznej Miłości.*”

Takie właśnie jest przesłanie Medziugorja dla naszego tysiąclecia i wszystkich następných pokoleń” – mówi Alfons Sarrach.

Stać się mistykiem, by istnieć w przyszłości

„*Chrześcijanin przyszłości będzie albo mistykiem – człowiekiem zdolnym do doświadczania prawdziwej rzeczywistości – albo nie będzie go wcale*” – powiedział wielki teolog niemiecki Karl Rahner. Być może w Bożym planie to Medziugorje pełni funkcję szkoły mistyki dla Kościoła i dla całej ludzkości? Aktualność tego stwierdzenia wzmacnia się po każdym poważnym spotkaniu z młodymi ludźmi, którzy odkryli tu „*centrum swojego życia*”.

W naszych czasach często nadużywa się słowa *mistyka*. Wszystkiego typu odchylenia i anomalie ludzkiego ducha zostają opatrzone taką właśnie etykietą i umieszczone na rynku. Ciężko znaleźć jakąś sferę życia pozbawioną tak rozumianej mistyki. Jest ona często uważana za najlepszą i najbardziej prawdziwą religię. Mamy zatem wiele różnorodnych *mystyk*...

Doświadczając Tajemnicy

Mówiąc o mistyce w kontekście wydarzeń z Medziugorja, trzeba wziąć pod uwagę perspektywę i kryteria przyjęte w mistyce chrześcijańskiej. **Można ją zdefiniować jako „osobiste doświadczenie Boga w intymności swego istnienia”**. Polega ono na zjednoczeniu z Bogiem, na spotkaniu z Tym, w którego wierzymy. Prawdziwa mistyka koncentruje się na miłości.

Żywa miłość stanowi jedno z najważniejszych przesłań Medziugorja. Mistyka chrześcijańska wyróżnia się jeszcze jedną godną uwagi cechą: jest całkowicie otwarta. Tylko przy postawie pełnej otwartości da się doświadczyć Boga. Warunkiem koniecznym przynależności do Grupy Modlitewnej w Medziugorju (prowadzonej przez Maryję poprzez orędzia kierowane do Jeleny) jest całkowite otwarcie się na Boga i wyrzeczenie się wszystkiego, co tej otwartości stoi na przeszkodzie. Mistyka nie oznacza spokoju. W Medziugorju cały czas mówi się o wędrówce. Medziugorje nie stanowi celu, lecz pozostaje nieustającym wezwaniem, stałą zachętą do rozpoczynania wszystkiego od nowa i pytaniem o gotowość naszej duszy na przyjęcie działania Bożego (...).

Widzący pomiędzy ślepcami

Mystyk jest jak widzący pomiędzy ślepcami, to on funkcjonuje w prawdziwej rzeczywistości. Natomiast każda osoba odrzucająca mistykę przypomina rybę umieszczoną w akwarium. Ograniczona ilość wody stanowi dla niej cały świat.

Jest zadowolona, że się w niej znajduje, gdyż nie zna niczego lepszego. Nie wie, że poza akwariem istnieją jeziora, morza, oceany, ogromne kontynenty, niezliczona różnorodność stworzenia... Gdy zza szyby swojego akwarium dostrzega zarysy ludzkich postaci, natychmiast wycofuje się przestraszona, gdyż nie będąc w stanie pojąć praw natury, ignoruje bardziej rozwinięte formy życia, których nie rozumie.

Taka jest właśnie różnica między mistykiem a człowiekiem, który mistykę odrzuca. Podczas gdy pierwszy z nich jest jej w pełni świadomy, drugi nie zdaje sobie z tego sprawy, trwając w zadowoleniu w swoim sztucznym odizolowanym świecie. Mistyk jednak nie traci nigdy nadziei, że pewnego dnia także „*ryba*”, niezająca dotąd mistyki, otrzyma łaskę przekroczenia brzegów akwarium i doświadczy nieopisywalnego słowami nieskończonego bogactwa innego świata. W ten sposób zostanie wprowadzona w „*Tajemnicę miłości*” i zakosztuje szczęścia życia Bożego (...).

Punkty odniesienia dla świata

Świat nie będzie w przyszłości słuchał pojedynczych chrześcijan, zwróci się natomiast do tych mistyków i do tych wspólnot chrześcijańskich, które odkryją drogę do nieskończonych przestrzeni doświadczania Boga. Mistycy mają zdrowy i niczym niezakłócony stosunek do świata (...). Każdy chrześcijanin zatem, pomimo że żyje w świecie, nie należy do niego... O tym przypomina nam Maryja w Medziugorju.

Medziugorje stanowi nowy exodus dla rozpoczynającego się tysiąclecia, zaproszenie do podążania Bożą drogą i pozostawienia za plecami wszystkich ludzkich zabezpieczeń. Warto tą drogą podążać, by spotkać Boga i doświadczyć *przedwiecznej miłości*, a także dzięki Jego umocnieniu zbliżyć się do „*ziemi obiecanej*” (nasza przyszłość), płynącej mlekiem (życie) i miodem (Duch), w której blisko już do wypełnienia przeznaczenia ludzkości.

Stefania Consoli

Rekolekcje



*Rekolekcje
z o. T. Ivanciem.
Konferencja 3, cz. 2
– sobota, 12.09.09 r.*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Koncentrowaliśmy się na Jezusie Chrystusie i w Nim rozpoznaliśmy je-

dyną możliwość, by przeżyć w Nim wszystkie śmierci. To jest jedyna Istota, która zmartwychwstała sama. Łazarz i młodzieniec z Naim zostali reanimowani. Oni powstałi z grobu, aby ponownie umrzeć. A zmartwychwstanie jest zupełnie czymś innym. To jest uduchowanie całego człowieka, by mógł żyć w niebie. Tylko Jezus, tylko On zwyciężył śmierć. Dlatego pojawia się podstawowe pytanie: czy wierzę Jezusowi i czy wierzę w Jego informacje o życiu, o przyszłości, o Bogu?

My możemy z dowodów, rozmów dotyczących Boga, zrozumieć, jaki Bóg jest. Filozofia mówi nam, że Bóg jest Bytem, że Bóg jest Absolutną Istotą, że Bóg jest tym wszystkim, co istnieje i że ten Byt, ten Bóg, jest jeden, że jest prawdziwy i dobry. To filozoficzne poznanie Boga mówi nam, byśmy nie bali się Boga, ale byśmy zaczęli Go kochać.

W hagioterapii nie mogą niczego zacząć od Boga, ponieważ wszyscy hagiopacjenci mają problemy z Bogiem. Po drugie, liczni hagiopacjenci są ateistami, a niektórzy przynależą do innych religii. Dlatego o jakimkolwiek wyobrażeniu, o obrazie Boga, nie mogą im nic powiedzieć, tylko o naukowym obrazie Boga. A to jest ten obraz filozoficzny: Bóg jest Absolutnym dobrem, Absolutną miłością, Absolutną prawdą. A zatem Bóg może mnie tylko kochać, On może być tylko dobrem. Dlatego nie mogę się Go bać. Jemu jest przyjemnie, kiedy może mi wybaczyć i tylko czeka, bym powiedział o swoich grzechach, bym powiedział, co mnie boli. Bóg jest zatem miłością, prawdą i dobrocią i jest wszystkim, co istnieje.

Filozofia mówi: to egzystencja, Absolutna egzystencja bytu. Dlatego z takim wyobrażeniem o Bogu mogę pomóc każdemu pacjentowi. Bóg jest samym dobrem. I kiedy tylko powiązę hagiopacjenta z tą bezwarunkową Bożą miłością, wtedy zdrowieje.

To, co potrzebne jest nam wszystkim, to jest głębokie przekonanie, że Bóg nigdy nie może być zły. Ponieważ zło, jak mówi filozofia, jest brakiem dobra. A zatem Bóg przestałby być Bogiem, gdyby zaczął czynić zło. Całym pragnieniem, tęsknotą Boga jest, abyś pozwolił Mu się kochać, byś uwierzył Mu, że przebacza ci. Wierzysz Mu, że chce cię uleczyć? Że On chce, byś stał się wspaniałym człowiekiem?

A gdzie w takim razie jest zło? Oczywiście jest to, że w Bogu nie ma zła. Oczywiście jest to, że zło nie może być obok Boga, bo wtedy byłoby dwóch bogów.

Oprócz tego zło jest brakiem dobra. Jest to dziura w serze Emmentaler. Dziura jest tym czymś, czego nie ma. A zatem może być tylko jeden, który jest Absolutnym dobrem. Gdzie jest, skąd pochodzi zło? My zwykle myślimy, że zło, zły duch, szatan to jakaś mocna siła. A to nie jest prawdą, on jest bardzo słaby. On nic nie może, biedak. On chce cię oszukać tak, by zyskać twoją siłę. Dlatego jest kłamcą, jak mówi Biblia. To ojciec kłamstwa. W ten sposób zabija ludzi. On tobie kłamie; kłamie, że Bóg nie może wybaczyć ci twoich grzechów; on kłamie, aby wygnać cię do piekła. On kłamie, że musisz się bać Boga, że musisz uciekać od Niego, on kłamie, że jesteś na coś bardzo chory. On kłamie, kiedy mówi ci, że nie możesz się rozwijać. On kłamie i doprowadzi cię tam, gdzie doznasz krzywdy. Gdzie powstaje zło? W ograniczonej wolnej woli stworzenia.

Co to jest zło? To jest niszczenie dobra. Albo myślą, albo słowem, albo uczynkiem. **Istotą zła jest zniszczenie życia i istnienia**, wszelkiego istnienia. Jako że diabeł, szatan był dobrym aniołem, stał wysoko w całej hierarchii nieba, stał się zawistny i chciał być takim, jak Bóg, co jest głupotą, bezmyślnością, bo tylko sam Bóg może być najwyższym dobrem. Szatan chce tylko niszczyć, zniszczyć wszystko. On kłamał Adamowi i Ewie. Powiedział: „*Jeśli spożycie owoce z drzewa poznania dobra i zła, otworzą się wam oczy i będziecie tacy jak Bóg*”. Przeczytajcie trzeci rozdział Księgi Rodzaju. On zawsze kłamie. Adam i Ewa rzeczywiście dotknęli swojego sumienia i wtedy otworzyły im się oczy, i zobaczyli, że są nadszy, a nie w stanie Boga. Od tego momentu zawsze, kiedy czynisz zło, stajesz się zły. Czy widziałeś siebie, jak jesteś zły? Wtedy wszyscy od ciebie uciekają. Każdy grzech wynika z kłamstwa. Myślisz, że jeśli kogoś oszukasz, to dostaniesz pieniądze? Kiedy oszukasz, nie masz pieniędzy, ponieważ te pieniądze ukradłeś, masz za to wyrzuty sumienia i męczysz się wewnętrznie. Masz zniszczony mózg, tak jak mówią nauki neurologiczne. Wobec tego – diabeł kłamie. On mówi: „*Uderz swoje dziecko, a będzie dobrze*”. Kłamie. „*Pocałuj go, wtedy będzie dobrze*”. On mówi: „*Obmawiaj, to prawda o tej kobiecie, obmawiaj ją*”. Ty myślisz, że będzie to dobre, że dowiesz się czegoś nowego, a potem widzisz, że jesteś obciążony złem, że nie możesz spojrzeć tej osobie w oczy, a także i innym. Byłeś zły. Czujesz się, jakbyś był martwy. Zło zabija i niszczy człowieka.

Wobec tego człowiek nie może zdecydować się na zło, tylko na dobro. Istotą wolności jest chcieć dobra. Jednak w człowieku istnieje ta dwoistość – ciało i duch. Dla człowieka ważne jest, aby jeść, pić, spać ze względu na ciało, ale jeszcze ważniejsze jest to, aby człowiek był uczciwy, szanowany i żył zgodnie ze swoim sumieniem. Zły namawia cię do tego, byś wziął to, co ziemskie i byś zdeptał w ten sposób swoją duszę. A wtedy zabijasz siebie; zachowujesz ciało w swoim duchowym wymiarze, ale zabijasz ducha. Największą głupotą, jaką można zrobić, jest grzeszyć, czynić zło, ponieważ w ten sposób niszczysz siebie. Siebie oddzielasz od ludzi, siebie oddzielasz od Boga, zabijasz swoje sumienie, swój organizm. Grzech niszczy ciebie, to się nigdy nie opłaca.

Gdzie zaczyna się wobec tego grzech?

Jeśli dla ciebie ważniejsze jest jabłko sąsiada, już wtedy zaczyna się grzech, bo ukradniesz to jabłko. Jeśli ważniejsze jest dla ciebie, byś zachował wysoką pozycję w świecie polityki i wtedy np. wyrzekniesz się Boga, wtedy popełniasz grzech. Wtedy tanio sprzedałeś siebie, zabiłeś siebie i tylko wegetujesz dalej w tej polityce. To pokazał komunizm i marksizm we wszystkich naszych państwach. On tylko niszczył ludzi, rodziny, gospodarke, życie. Tak samo jak neofaszyzm, faszyzm i inne światopoglądy, ponieważ ideologia jest największym nieprzyjacielem prawdy. Grzech powstaje wtedy, kiedy decydujesz się na to, co nie jest dobre. Kiedy myślisz: „*Mogłoby się zdarzyć to czy tamto*”. Kiedy uważasz, że dobrze jest powiedzieć coś złego komuś; że lepiej jest zabić dziecko poczęte, niż troszczyć się o nie.

W takim razie pytamy się – gdzie jest zło, gdzie jest zły? Zło i zły mogą być tylko w wolnym aniele, który czyni i chce czynić zło, albo w wolnym człowieku, który to zło czyni. Diabeł nie może zrobić ci nic innego, może tylko namówić cię do zła. Ty masz władzę nad diabłem; wystarczy, że powiesz: *precz* i on odejdzie.

Najgorsze jest to, że chrześcijanie zabrali się do walki z diabłem i przez to stali się jego niewolnikami. Diabła trzeba ignorować, nie słuchać go, nie myśleć o nim. Dla ciebie ważny jest Jezus.

Egzorcyzmy i tym podobne praktyki są bardzo niebezpieczne, dlatego, że wtedy chrześcijanie czynią diabła ważnym. On myśli, że jest sławny i cieszy się, kiedy się go boisz, a przecież to on boi się ciebie. Jezus powiedział: „*Daję wam władzę*

nad wszystkimi siłami nieczystymi i nic nie mogą wam uczynić”. Chrześcijanie myślą, że diabeł może im coś uczynić, a zły śmieje się z tego, bo on nic nie może, ale śmieje się, że cię oszukał. Cała istota jest w kłamstwie. Jezus mówi: *diabeł jest ojcem kłamstwa, oszukał cię*. Diabeł nic nie może. Nie ma fizycznie ręki, nie może zburzyć twojego domu, ale może posługiwać się tobą, twoimi siłami albo czasami siłami przyrody, by wykorzystać je. Może namówić cię, byś spuścił bombę atomową na Kraków. To jest bardzo ważne – **nie możecie bać się diabła**.

Trzeba bać się tylko Boga, co w Biblii znaczy, byś bał się, aby Go nie utracić. Tak jak boisz się, by nie stracić oka, by nie upaść, itd. Bać się Boga to znaczy starać się, aby nigdy Go nie utracić, ponieważ On jest twoim życiem. Zrozumcie, że diabeł nie jest jakąś straszną siłą, ale biedną istotą, która nie może się nawrócić i która rozumie, że nie może być Bogiem; która rozumie, że tym, iż nas oszuka, nie uszczęśliwi siebie.

Zło jest zatem stworzeniem, nie jest to coś transcendentnego. Tylko dobro jest wielkie i silne. Istota zła sprowadza się do tego, że pragnie ono niszczyć. Istota dobra polega na tym, że wszystko buduje. Neurologzy mówią: „*Jeśli myślimy źle i czynimy zło, to niszczymy swój mózg; kiedy myślimy, czynimy i mówimy dobrze, wtedy rehabilitujemy swój mózg*”.

A zatem mózg leczy się przy pomocy twoich słów, twoją decyzją o tym, że będziesz dobry. To jest bardzo radosna wiadomość. Neurologzy pomagają nam zrozumieć, że grzech zabija człowieka i nic nie może dać, on tylko niszczy. Z tego powodu dzisiaj musisz podjąć stanowczą decyzję, że będziesz dobrze czynił, dobrze się zachowywał. Musicie wiedzieć, że ciągle czynicie dobro: spaliście – to jest dobre; zjedliście śniadanie – i to też jest dobre; ubraliście się, umyliście się, włożyliście buty – to też jest dobre; rano pomodliliście się – i to też jest dobre. Przyszliście tutaj – i to jest dobre. Jedni drugim powiedzieliście: *dobrze, że jesteś* i to też jest dobre. Usiłujecie wszystko to zrozumieć i to też jest dobre.

Pamiętajcie: cały czas czynicie dobro. Pójdziecie zjeść obiad – to jest dobre dla waszego ciała. Potem położycie się spać na pół godziny abyście tutaj mi nie spali. A potem wypijecie kawę, i to jest dobre. Ciągłe, stale czynimy dobro, ale jest również wiele sytuacji, w których zaczynamy myśleć negatywnie, bać się zła.

Wtedy zaczynamy mówić negatywnie, jesteśmy źli i też czynimy zło. Teraz się zdecyduj, żałuj i powiedz: *idę czynić dobro*. W ten sposób zwyciężyłeś grzech i zło. Istotą życia jest zatem zdecydować się na dobro, ponieważ dobro jest wieczne. Ono jest niezniszczalne. Dobro to Bóg. Jeśli tylko czynisz dobro, jesteś zbawiony. Do jutra, do wieczora, do godziny 18.00 nie możecie powiedzieć żadnego złego słowa. Nie możesz mówić: *nie mogę, jestem chora, nie wiem, co będzie*. Cały czas będziecie mówić trzy słowa: **mogę, chcę, wierzę**.

Po pierwsze: **mogę wszystko**, ponieważ jestem dzieckiem Bożym i mam bezgranicznego ducha Bożego. Po drugie: **chcę tego**, przyjmuję to, co dał mi Bóg (dziecięctwo Boże) i po trzecio: **wierzę**, patrzę, jak mogę to zrobić i idę to czynić, **wierząc**, że mi się uda. Czy zrozumieliscie? Aby mi nikt do jutra, do godziny 18.00 nie powiedział żadnego złego, negatywnego słowa. Tylko same dobre słowa są dopuszczalne. Jeśli zaboli cię głowa, powiedz: „*Będzie dobrze*”, a zdarzy się cud. Jeśli boisz się jakiegoś grzechu, mów tylko tak: „*Jezu, wierzę w odpuszczenie grzechów*”. Powiedz to dziesięć razy i będziesz zdrowy. Jeśli jesteś trochę zaspany po południu w czasie seminarium i kiedy chce ci się drzemać, powiedz: „*Jezus jest moim odpoczynkiem, chcę słuchać*”, a doświadczysz cudu. Twój duch jest bezgraniczny. Psychika i ciało są ograniczone, ale duch nie ma granic. (cdn)

Serwis Rodzinny

Jesteśmy jednym organizmem – 2

„Ojczy, aby byli jedno”

Jak taka zdruzgotana osoba ma potem uwierzyć, że Bóg patrzy na nią wzrokiem pełnym Miłości?! Zastanówmy się, KTO już w Raju zachwiał zaufaniem człowieka do Ojca? To potworna manipulacja i zwodzenie naszego umysłu, abyśmy z powodu zadanych nam przez innych zranień, widzieli w Bogu „Złego Ojca”. Śledzącego nas po to, by wykazać, jacy jesteśmy beznadziejni, i zadającego nam cierpienie rękami grzesznych ludzi.

A mamy przecież w oczach Boga tak wielką wartość, że Syna Swego dał, aby za nas złożył z Siebie Ofiarę! Tak nas kocha i tęskni za nami! Tęskni za pełną uf-

ności z naszej strony relacją, w której czuliśmy, że On naprawdę nas kocha. Marzy o tym, aby okazać nam swoją Miłość w wolności od tych wszystkich ran, jakie zadali nam współbracia, zmanipulowani przez złego ducha. **Właśnie to nie pozwala nam uwierzyć**, że Bóg ukochał w nas wszystko aż po naszą słabość. Rozczuła Go nasza kruchość i nieporadność. Nie potrzebuje naszych zdolności i wiedzy. I jedyne, czego pragnie to naszego dobra i pełnej jedności w Ciele Mistycznym, w którym On jest Głową. Tak bardzo by chciał, aby z głębi naszej niedoskonałości wznosił się okrzyk: „*Ojczy, kocham Cię!*”.

Nie pozbawiajmy więc Boga i naszych współbraci szczęścia, okazywania ufności swojemu Stwórcy z powodu wypowiedzianych przez nas złych słów. To bardzo smutne, gdy osoba, przy której powinniśmy się czuć bezpiecznie (rodzic albo współmałżonek) atakuje w ukryty, podstępny sposób. Myślę, że ci nasi bracia nie są tego do końca świadomi. **Dlatego poruszam ten temat**, bo jest to szansa na przerwanie przekazywania niszczącego relacje „wirusa” między członkami Ciała Mistycznego. Mamy ogromny wpływ na siebie nawzajem. A konsekwencje naszych błędów ponoszą osoby zupełnie niewinne, choćby te, z którymi nasze dzieci zakładają potem rodziny.

Męka, Śmierć i Zmartwychwstanie naszego Pana Jezusa Chrystusa, w czasie których wyznaczał nam „*Drogę Powrotu*”, przemienia destruktcyjne skutki grzechów w piękne wzrastanie nasze i innych członków Ciała Mistycznego. Jak grzech niszczy i naraża nas na cierpienie, tak właściwe przeżywanie niesprawiedliwości w łączności z cierpieniem Jezusa i szczerym wstawianiem się za krzywdzicielami, prowadzi nas do „*doskonałości chrześcijańskiej*”. Jej miarą jest poczucie WOLNOŚCI, a więc niezależnienie się od naturalnych, ludzkich emocji: „*miłosierdzie pojawia się tam, gdzie powinna być złość, nienawiść, słuszna z ludzkiego punktu widzenia*”. Do takiej postawy uzdalnia nas Duch Święty. Czy skorzystam z Jego Darów? W czasie bierzmowania zostałam nimi obdarzona. Ale czy skorzystam z tej wielkiej Łaski? A może nie wierzę, że ją posiadam i nie współpracuję z Nią?

Pan Jezus przez długie lata przygotowywał mnie do momentu, w którym zobaczyłam, że to wszystko, co wzbudzało we mnie poczucie winy, smutek, bezsilność, i wiele przepłakanych nocy było

„*zbieraniem kwiatków z cudzego ogródka*”. Ten moment był dla mnie niezwykle ważny, gdyż uświadomił mi, na jakim etapie wolności znajduję się. Brzmiało mi w głowie pytanie: „*Czy jestem w stanie zostawić te wszystkie przykrości? Czy potrafię UWOLNIĆ się od swoich negatywnych emocji?*” (bez pomocy Ducha Świętego, na pewno nie).

Tym, co poczułam jako pierwsze po tym doświadczeniu były: zachwyt i zdumienie, jak to Pan Jezus przygotowywał mnie do tego momentu, czyli ukazania mi prawdziwego źródła problemów. Potem przypomniałam sobie Józefa i Jego Braci, którzy z powodu zazdrości (będącej konsekwencją wyróżniania Józefa przez Jakuba, ojca wszystkich braci!) sprzedali niewinnego chłopca jako niewolnika. Bóg wśród ciężkich doświadczeń przez wiele lat przygotowywał go na spotkanie z braćmi w Egipcie. I przygotował Józefa tak dobrze, że on nie tylko nie zabił swoich krzywdzicieli (a pamiętajmy o zasadzie „*oko za oko, ząb za ząb*” panującej wówczas w tej kulturze), ale nawet prosił ich: „*ale teraz nie smućcie się i nie wyrzucajcie sobie, żeście mnie sprzedali. bo dla waszego ocalenia od śmierci Bóg wysłał mnie tu przed wami*” (Rdz. 45,3-8). To słowo „*wysłał*” w kontekście udręka, jakie Józef musiał przeżywać przez kilkadziesiąt lat w niewoli z poczuciem niewyobrażalnej krzywdy, jest dla mnie bardzo pouczające i stawiające moje odczucia we właściwym świetle.

Do teraz mam problemy z moimi złymi emocjami. I tak będzie do końca mojego życia. Ale Pan Bóg mi pomaga. Często pokazuje mi, jakie konsekwencje dla innych miały MOJE wybory, myśli, słowa i zaniebdania. Przyglądnięcie się im sprawia, że ból zadanych mi ran przez innych zastanawiająco się zmniejsza! Dochodzę do wniosku, że „*oskarżanie innych jest bardzo kiepską linią obrony*”. Bóg pragnie, abym skoncentrowała się na czymś innym. A mianowicie, że Jezus pragnie mnie „*pociągnąć*” w górę, tam, gdzie został wywyższony – na Krzyż. Chce mnie pociągnąć za Sobą nie po to, aby mi zadać cierpienie. Jemu nie sprawia przyjemności zadawanie cierpienia (kiedy my cierpimy, On też cierpi!). Nie sprawiało Mu też przyjemności zawiśnięcie na Krzyżu! Tu chodzi o coś innego. On pragnie nauczyć mnie takiej wolności, aby **nie dosięgało mnie uczucie lęku przed trudnościami** i żeby nie dekoncentrowała mnie krzywda ze strony innych.

Abym nie oczekiwała wdzięczności i akceptacji, choć nie twierdzą, że jest w tym coś złego. Pan Jezus pragnie nauczyć mnie myślenia o mnie i moich współbraciach (współsiostroch) jak o jednym organizmie. Jeśli choruje jeden organ, to wiadomo, że drugi będzie musiał pracować intensywniej. Maryja (która również jest częścią Ciała Mistycznego) ciągle szuka osób, które zechciałyby cierpieć za te dzieci, które nie chcą się nawrócić. Dlaczego? To oczywiste. **One również są ukochanymi dziećmi, za którymi tęskni Ojciec. Taka jest Miłość Boga!**

Staram się uczyć od św. Dyzmy modlitwy skrucy i absolutnego zawierzenia. Proszę Boga o wybaczenie moich błędów względem innych. Zwłaszcza względem dzieci, które będą następnym pokoleniom przekazywać zło (i dobro też!), które im uczyniłam. Nie ma znaczenia, czy było to świadome, czy nie z mojej strony. **Konsekwencje i tak będą!** Proszę więc Chrystusa już teraz, aby wszedł w te rany, które zadałam swoim współbraciom i naprawił to, co zniszczyłam. I wiem, że On wszystko naprawi!

Jestem taka wdzięczna Bogu, że Syna Swego ofiarował, żebym mogła pokornie i ufnie poprosić Go o pomoc (powołując się na Jego Rany). Wzruszam się, gdy uświadamiam sobie, że Bóg cieszy się (!) z mojej prośby, aby **naprawił** to, co zniszczyłam. Tak wyrażam ją, nieporadne dziecko, które ciągle coś psuje, swoją pełną ufności Miłość i „*chęć uczenia się dróg Bożych*”. Dzięki temu postępuje na przód długi proces przemiany mojej mentalności. Uczę się traktować Boga jak Osobę, która jest obok. Dzięki temu mam większą szansę na przyłgnięcie do Niego. **To prawdziwa radość wywołać, choć na chwilę, uśmiech Boga, naszego Taty.**

Letizia

ECHO ARCHIWUM

ECHO MEDZIUGORJA 30 – 1

11.06.1986 r. – Święto św. Benedykta

„*Patrzcie, szydery, zdumiewajcie się i odejdźcie, bo za dni waszych dokonują dzieła, dzieła, któremu byście nie uwierzyli, gdyby wam ktoś o nim mówił*” – Dz 13,41

CZY WIERZYĆ W OBJAWIENIA? (cz. 2)

... **Z tego powodu odrzucenie języka objawień** i cudów oznacza również co najmniej brak akceptacji dla „*języka człowieka*”,

sposobu w jaki Bóg przemawiał i cały czas przemawia do ludzi. Wyraźnie dostrzegalna jest dziś w Kościele tendencja pokrewna ikonoklazmowi (odrzuceniu świętych wizerunków!) wyznawanemu przez protestantów. Ale nasze pytanie dotyczy jednak samej konieczności wiary w objawienia. Spróbuję na nie odpowiedzieć, zamieszczając poniżej kilka moich obserwacji i przemyśleń związanych z tą kwestią.

Uwaga pierwsza: „*Objawienia*” potwierdzone autorytetem Kościoła (pamiętajmy nawiasem mówiąc, że Kościół, wypowiadając się o objawieniach, posługuje się ustalonym językiem, który można nazwać „*językiem negatywnym*”. Kiedy zabiera głos, a nie zawsze to robi – co więcej najczęściej właśnie milczy, ogranicza się do deklaracji, że nie istnieją żadne okoliczności, które wykluczałyby możliwość nadprzyrodzoneści badanych zjawisk!) stanowią część żywej Tradycji ludu Bożego. To prawda, że nie wchodzi one w skład Objawienia powszechnego, zakończonego wraz z ostatnią księgą Pisma Świętego – Apokalipsą i powierzzonego pieczy Magisterium Kościoła. W Objawienie zawarte w Biblii musimy koniecznie wierzyć, stanowi ono dogmat, bez przyjęcia którego nie da się wyznawać wiary katolickiej.

Należy jednak jednocześnie zwrócić większą uwagę, o czym przypomniał nam Sobór Watykański II (Dei Verbum 8-10), na rolę Tradycji. Poprzedza ona, towarzyszy i postępuje śladem Pisma, nic nowego do niego nie dodając, lecz wypełniając zadanie „*wyjaśniania*” i „*wcielania*” zapisanego Objawienia w życie i w historię ludu Bożego. Sobór Watykański II podkreślił, że Pismo i Tradycja ściśle się ze sobą łączą, a próby ich rozdzielania prowadzą do protestantyzacji wiary katolickiej (Dei Verbum 9).

Dokładnie tak samo jak teofanie (boskie manifestacje w świecie) i objawienia anielskie w Starym Testamencie, na których zbudowana została cała historia zbawienia, także objawienia Jezusa, Najświętszej Dziewicy i świętych mają swoje miejsce w logice wcielenia, w samym sercu żywej Tradycji ludu Bożego.

Objawienia prywatne, podobnie jak orędzia, nie dodają niczego nowego do zapisanego Objawienia powszechnego. Ograniczają się do podjęcia na nowo i podkreślenia niektórych jego wątków, szczególnie istotnych dla określonego momentu w życiu Kościoła... **Z tego powodu trzeba wierzyć w orędzia przekazywane podczas**

objawień uznanych przez Magisterium Kościoła, gdyż wskazują one na najważniejsze elementy Objawienia i dostosowują je do epoki, w której aktualnie istnieje Kościół. „*Konieczność*” wiary nie wynika z samych objawień, lecz z widocznego w Tradycji Kościoła powiązania ich treści z Objawieniem powszechnym. Na przykład: wierzę, że Maryja, objawiając się Bernadecie Soubirous, powiedziała: „*Jestem Niepokalanym Poczęciem*”, ponieważ takie oświadczenie jest zgodne z Objawieniem i żywe w Tradycji, co potwierdza nieomylnie Magisterium Kościoła.

Uwaga druga: O ile moja pierwsza obserwacja dotyczyła treści objawień, druga związana jest już z samym ich istnieniem. Nie muszę powtarzać, że mogą one mieć miejsce. Kościół, po przeprowadzeniu niezbędnych ustaleń, „*kanonizuje*” czyli potwierdza świętość czegoś, w co wierzył lud Boży (bo to właśnie lud Boży jako pierwszy rozpoznaje i uznaje obecność świętych, cudów i objawień; dopiero potem Kościół, jako mądra nauczycielka, wypowiada się ostatecznie. O tej sprawie niewiele się mówi i nie wszyscy są tego świadomi. Tymczasem Kościół kanonizuje świętych, gdyż zapach ich świętości został rozpoznany wcześniej przez lud Boży posługujący się *sensum fidei fidelium* – zmysłem wiary wiernych!). Problem jaki w tej sytuacji powstaje związany jest z naszym stosunkiem do prawdy. Nie mówię tu już o wierze w dogmaty, o jakiej wspominałem wcześniej, w związku z Prawdą Objawioną i uznaną przez Magisterium Kościoła. Chodzi mi o nasze otwarcie na prawdę obiektywną!

Jeśli to prawda (nauka ze swojej perspektywy dopuszcza taką możliwość, a Kościół ze swojej również jej nie wyklucza!), że Maryja się objawiła, jak można w ten sam sposób traktować różne postawy wobec tego faktu? Jedni przyjmują tę prawdę, inni pozostają wobec niej obojętni, a pozostali, co jeszcze gorsze, odrzucają ją. Każda prawda wymaga przemyślenia i odczytania jej znaczenia. Mam na myśli odczytanie przez przyzmat ludzkiej wiary i zdrowego rozsądku. Tak samo jak prawdy nie można wypchnąć poza nawias, sflumować albo zanegować czy zamienić na kłamstwo, podobnie jeśli objawienie jest prawdziwe (nauka nie jest w stanie wyjaśnić tego zjawiska, a teologia nie odnajduje w nim żadnych elementów sprzecznych z Objawieniem, zatem Kościół dopuszcza jego prawdziwość *hic et nunc* – tu i teraz!), nie można wobec niego w żaden

sposób wykonywać pozbawionych sensu gestów negacji, okazywać obojętności czy co więcej pogardy, co w stosunku do takiej manifestacji prawdy zdarza się nawet w katolickich domach. Wobec prawdy konieczna jest uczciwość.

W tym miejscu mogą pojawić się zastrzeżenia: skoro w danym przypadku wypowiedziała się nauka, ale teologia nie zajęła jeszcze ostatecznego stanowiska, nawet jeśli przewiduje się, że będzie ono pozytywne, a przede wszystkim brakuje oficjalnej deklaracji ze strony Kościoła, jaką postawę powinniśmy przyjąć w takiej sytuacji? Każde zjawisko, z tego prostego powodu, że następuje, wymaga uwagi, wysłuchania i rozważenia. Nie wolno z góry go odrzucać, trzeba je przyjąć, oczekując, że sprawdzi się w stosunku do niego wskazówka Gamaliela: „Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywistość od Boga pochodzi, nie potrafiacie ich zniszczyć”. Co więcej Gamaliel przestrzega wszystkich przeciwników zdarzeń nadprzyrodzonych, odwołujących się do racjonalizmu, którzy znajdują się poza Kościołem lub w jego wnętrzu: „...może się czasem okazać, że walczycie z Bogiem” (Dz, 5,38). (cdn)

Don Angelo

Kącik wydawniczy

Medziugorskie pieśni adoracyjne i festiwalowe na MP-3.



Cena za sztukę 10 zł.

ECHO Echa

List do redakcji

Od blisko dwudziestu pięciu lat czytamy „Echo Maryi”, czasopismo założone przez księdza Angelo Mutti, i rozprawdzam je pośród przyjaciół z grupy modlitwowej w miejscowości Nola. Grupa ta w tym roku świętuje srebrny jubileusz wspólnie z Królową Pokoju, która przez ostatnie ćwierć wieku niestrudzenie prowadziła nas poprzez swoje orędzie. Tak samo jak w przypadku wasze-

go (i naszego) czasopisma, także i my rozpoczęliśmy naszą działalność bez rozgłosu, nie spodziewając się dotrzeć do punktu, w którym obecnie się znajdujemy; tak wiele osób modli się teraz z nami i pielgrzymuje do błogosławionej ziemi w Medziugorju.

Wciąż żywe są w mej pamięci wspomnienia ze spotkania z don Angelo w jego parafii w Villanova Maiardina w grudniu 1995 roku. Udaliśmy się tam w delegacji, by przekazać mu zapewnienie o naszej bliskości i wsparciu dla wielkiej inicjatywy popularyzacji „Echa”, które stało się chyba jednym z najczęściej czytanych czasopism katolickich na świecie (*załączam kopię jednego z listów, jakie otrzymałem od don Angelo w tamtym okresie*).

W 1997 roku ważnym przeżyciem było dla mnie spotkanie z don Angelo w katedrze w Sydney w Australii, a rok później ponownie ujrzałem go w Caracas, w bazylice poświęconej Matce Bożej z Coromoto. Zawsze czułem się niezwykle zaszczycony, że także ja przyczyniłem się, choć tylko w niewielkim stopniu, do rozpowszechniania czasopisma poświęconego Maryi. Nie ma w nim reklam, nie ma innych źródeł finansowania niż ofiary składane przez Czytelników. W jubileuszowym roku jestem bardzo zadowolony, a razem ze mną wszyscy moi przyjaciele z grupy modlitwowej, z wędrowki, którą przeszliśmy razem. Nie piszę już nic więcej także dlatego, że w każdym numerze czytam komplementy napływające do was z całego świata; chcę jedynie obiecać, że będziemy czytać „Echo” i je rozpowszechniać, dopóki będziemy żyli ze świadomością, że sprawiamy w ten sposób radość Osobie, która od lat przychodzi do nas z nieba. Jestem pewien, że don Angelo cieszy się zasłużoną nagrodą w Raju i pragnie, byśmy wszyscy mogli się tam z nim wkrótce ponownie spotkać, tak samo, jak spotkamy się z naszą Niebieską Mamą, która otacza nas płaszczem swej opieki, pragnąc nas wszystkich ocalić.

Przesyłając wyrazy szacunku i sympatii, życzę Wam i wszystkim Waszym współpracownikom, byście zebrali plon stokrotny z ziarna zasianego na Chwałę Bożą.

Gennaro Caccavale

Drogi Gennaro,

Bardzo dziękuję za wspaniały list. Z powodu wielu obowiązków, które po-

chłaniają mój czas, odpowiadam tylko w kilku słowach, ale muszę podkreślić, że uderzyło mnie Twoje szczere serce, ukształtowane przez Maryję. Masz całkowitą rację, pisząc, że to my stanowimy wypełnienie się tajemnic, gdyż to od nas zależą dobre i złe wydarzenia. Serce Maryi jest gotowe podarować nam wszystko, jeśli tylko otworzymy dla Niej nasze serca. Dzięki temu wykonany zostanie Jej plan ocalenia człowieka.

Zachęcam waszą grupę do jak najczęstszych spotkań i wspólnej modlitwy, wspierającej plan Maryi, oraz do kształtowania postępowania na wzór Jezusa. Błogosławię was matczynym błogosławieństwem, by wypełniała was łaska i miłość.

Pokój i dobro dla wszystkich.

Don Angelo

Villanova, 8.10.1997

Od Redakcji

Uwaga Ośrodki Medziugorskie!

W związku z przyjazdem do Polski osób związanych z Medziugorjem, zainteresowane Ośrodki zorganizowaniem na swoim terenie spotkań i nabożeństwa w duchu Medziugorja proszone są o kontakt z Redakcją.

25 września, w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawował ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzieło” Echa.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Pocztowy S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy składaniu zamówień listownie i nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i **obowiązkowo** nr telefonu.

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/U-1
tel./fax (+48) 12 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, A. Sobejko, T. Marcinek
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz
„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar

Nakład: 14.900 egz.